

O nowej wersji słownika „Sztuka argumentacji” Krzysztofa Szymanka

Julian Daszkowski

Rec.: Krzysztof Szymanek, Sztuka argumentacji. Nowy słownik terminologiczny. Warszawa 2021

DOI: 10.18318/pl.2024.2.18

JULIAN DASZKOWSKI Warszawa

**O NOWEJ WERSJI SŁOWNIKA „SZTUKA ARGUMENTACJI”
KRZYSZTOFA SZYMANKA**

Krzysztof Szymanek, SZTUKA ARGUMENTACJI. NOWY SŁOWNIK TERMINOLOGICZNY. Warszawa 2021. Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 684.

Ze względu na wiele dalszych uwag krytycznych niezbędna jest następująca deklaracja: książkę kupiłem, nie żałuję, będę z niej korzystał, mimo że mam poprzednie wydanie, z którego też korzystałem z pożytkiem dla siebie. Całość moich refleksji można więc traktować jako grymaszenie przemądrzałego użytkownika, a nie bezstronną recenzję zakolegowanego specjalisty.

O próbie uchwycenia autorskiej koncepcji

Koncepcję słownika terminologicznego Krzysztof Szymanek przedstawił we wstępie w dość ryzykowny, bo subiektywnie osobisty i cokolwiek enigmatyczny sposób: „najważniejsze – zdaniem autora – zagadnienia [...]”, „Zestaw [...] odpowiada poglądom autora [...]” (s. 7). Ryzyko polega na tym, że wobec niezbyt precyzyjnego, a jednocześnie interdyscyplinarnie szeroko zakrojonego programu selekcjonowania źródeł i budowy haseł autorską koncepcję raczej odgaduje się na podstawie skutków, niż odczytuje się z deklaracji. Z jednej strony, z braku pewnych haseł trzeba wnioskować o przyjętych ograniczeniach oraz zgadzać się na nie lub nie. Z drugiej strony, na podstawie innych haseł można tworzyć hipotezy o zakresie doboru i oceniać jego kompletność. Wszystko to zaś na tle rozpatrywania sposobu budowania haseł i relacji między nimi ze względu na przypuszczalny cel ich przedstawiania. W rezultacie łatwo kwestionować decyzje autora jako niezgodne z też subiektywnymi oczekiwaniami odbiorcy.

Zadeklarowane przeznaczenie książki jest marketingowo szerokie, a merytorycznie wewnątrznie sprzeczne. Trudno zgodzić się z oceną, że materiał o strukturze listy alfabetycznej może dobrze funkcjonować jako podręcznik, czyli pierwsze wprowadzenie do interdyscyplinarnej sztuki argumentowania. Odsyłacze wewnętrzne konstruuja z całości podłoże do generowania odpowiedników hipertekstu (brak tego terminu!), nie narzucającego żadnej jednolicie uporządkowanej systematyki zagadnienia¹. Nie jest to wadą materiału pomyślanego jako leksykon, ale nawet pomocnicze pogrupowanie haseł w kilku bardzo szerokich kategoriach tzw. przewodnika (s. 11–19) nie przekształca go w podręcznik.

Tutaj też wchodzi w grę pojęcie genologii prac naukowych, czyli możliwych do pomyślenia zasad klasyfikowania publikacji ze względu na sposób ujmowania przekazywanych w nich treści. Nie udało mi się w przeglądanej literaturze znaleźć kompleksowego ujęcia tego problemu, choć w odniesieniu do literatury pięknej jest to wręcz oddzielna specjalizacja naukowa². Pozostają tylko nieostre i chwiejne określenia typu „traktat”, „rozprawa”, „monografia”, „kompedium”, o nigdy nie uzgodnionych definicjach, choć dla większości konkretnych przypadków nie pojawiają się wątpliwości, do jakich kategorii mogą, a do jakich nie mogą należeć.

W każdym razie na ogół z samego przekartkowania wiadomo, czy publikacja jest wprowadzeniem dla początkujących, rozwinięciem dla zaawansowanych, pogłębieniem dla specjalizujących się czy jedynie przypomnieniem i sprecyzowaniem wcześniej przyswojonych, ale z jakiegoś osobiście indywidualnego powodu rzadko stosowanych nazw, klasyfikacji i procedur. W tym ostatnim przypadku w języku angielskim używa się dość jednoznacznego określenia rodzajowego *reference book*,

¹ Zob. *Encyklopedia wiedzy o książce*. Kom. red. A. Birkenmajer, B. Kocowski, J. Trzynałowski. Wrocław 1971, szp. 1915: „podręcznik, książka przeznaczona do celów dydaktycznych z zakresu nauk teoretycznych i umiejętności praktycznych [...], stanowiąca systematyczny wykład określonej dziedziny wiedzy w zakresie dostosowanym do programu i na poziomie odpowiadającym przygotowaniu odbiorcy [...]”. – *Wielka encyklopedia PWN*. T. 21. Warszawa 2004, s. 245: „podręcznik, typ książki edukacyjnej, zawierającej systematyczny wykład przedmiotu i przeznaczony do uczenia się [...]”.

² Zob. np. *Słownik rodzajów i gatunków literackich*. Red. G. Gazda, S. Tynecka-Makowska. Kraków 2006.

kóre nie ma cech wprowadzenia, wstępu, zarysu, podstaw, czyli elementów niezbędnych do realizowania funkcji dydaktycznej.

Tak więc leksykon lub słownik zapowiadają strukturę uporządkowaną według postaci i sposobu używania nazw, a nie według ich treści i definicyjnego lub logicznego powiązania elementów takich treści. Leksykografowie starannie oddzielają definicyjne właściwości słownika czy leksykonu od definicyjnych właściwości encyklopedii i z tego punktu widzenia *Sztuka argumentacji* może być krytykowana za brak jednorodności w budowie haseł. Z kolei w kompendium należy się spodziewać możliwie kompletnego zbioru jakoś, niekoniecznie alfabetycznie, uporządkowanych informacji o celowo, czasami zaś dość sztucznie, wyodrębnionym obszarze wiedzy.

W *Sztuce argumentacji* nie ma też (poza hasłami logicznymi) wskazówek co do kolejności przyswajania sobie pojęć i relacji między nimi ze względu na ich ważność i rolę oraz narastający stopień złożoności, a bez takich wskazówek nie można nazwać materiału podręcznikiem. Typowy podręcznik samym swoim układem proponuje studiowanie go od początku do końca, co nie sprawia wrażenia dobrego podejścia w przypadku alfabetycznego leksykonu. Nazwanie go podręcznikiem lub tylko przypisanie mu takiej funkcji jako jednej z możliwych jest ilustracją typowego nadużycia semantycznego: dobrze, aby zawsze był pod ręką, a więc musi być podręcznikiem. Ośmielam się to nazwać nadużyciem semantycznym, bo autor zdaje sobie sprawę z występowania nazwy *FALLACIA FIGURAE DITIONIS* o treści znanej mi od lat pod hasłami „myślenie figuralne” lub „mówienie figuralne” dla opisu dopuszczalnych środków wyrazu artystycznego (także ekspresji przekonań) i niedopuszczalnego błędu logicznego w argumentowaniu. Do tej nazwy tylko odsyła puste hasło *FIGURALNE MÓWIENIE*.

Sztuka argumentacji należy do kategorii *reference book*, a tym samym jest przeznaczona do okazjonalnego wykorzystywania. Podstawową funkcję w trakcie nauki może spełniać w ten sposób, że leżąc obok właśnie studiowanego podręcznika lub zeszytu notatek z wykładów, pozwala unikać ich wertowania w poszukiwaniu informacji terminologicznej, być może dotąd pominiętej lub wcześniej zapisanej gdzieś w tekście, przypisie czy dodatku. Tak więc dydaktycznie jest materiałem pomocniczym, a nie przewodnikiem po jakiejś całości, nie jej zarysem i nie wprowadzeniem do niej.

Poza dydaktyką służy do sporadycznego ustalania, że występująca gdzieś nazwa to synonimiczne określenie znanego pojęcia lub homonimiczne użycie inaczej dotąd rozumianej nazwy. W przypadku nazw obcojęzycznego pochodzenia pozwala sprawdzić ich pisownię i odświeżyć lub uzupełnić elementy treści konstytutywnej, a nawet charakterystycznej. Dodawane do haseł kwalifikatory mogą też pomagać w znajdowaniu hiperonimów (nazw nadrzędnych) i hiponimów (nazw podrzędnych), ale akurat tych terminów brak w *Sztuce argumentacji*. Niektóre funkcje pominiętych terminów można by kojarzyć (ale nie identyfikować!) z określeniami „rodzaj” i „gatunek”, zawartymi w hasłach *PIĘĆ TERMINÓW* i *DEFINICJA KLASYCZNA* oraz kontekstowo objaśnionymi treścią owych haseł.

O wyglądzie haseł i powiązaniach między nimi

W nowej wersji *Sztuki argumentacji* hasła są wyróżnione jedynie wersalikami bez pogrubienia, inaczej niż w poprzedniej, i wskutek tego są słabiej oddzielone od reszty tekstu, zwłaszcza że podwójna interlinia występuje w jeszcze innych funk-

cjach. Wersaliki kursywą służą do oznaczania nie tylko łacińskich porzekadeł (paremii), lecz także niektórych łacińskich terminów (np. *REDUCTIO AD ABSURDUM*), z pozostawieniem innych (np. *EKWIWOKACJA*) bez takiego wyróżnienia. Wyróżnienia kursywą brakuje też przy terminach pochodzenia greckiego, ale próby głębszego uchwycenia nieujawnionej zasady wyróżniania nie wydają się warte zachodu, chociaż nawet dla zaawansowanego czytelnika ciągłą zagadką są zarówno powody takich wyróżnień, jak i ich praktyczne konsekwencje. Np. w hasłach *PIĘĆ TERMINÓW* i *ONUS PROBANDI* kursywą bez wersalików wyróżniano objaśnione w kontekście terminy *rodzaj*, *gatunek* i *domniemanie*, lecz w samym układzie alfabetycznym hasel nie ma do nich odsyłaczy, a do jednakowo wyróżnionej *presumpcji* jest odsyłacz w postaci pustego hasła.

Przypuszczalne wyjaśnienie pojawia się po skonfrontowaniu wersji z 2021 roku z wersją z 2001 roku. W tej pierwszej jest *Indeks terminów*, zawierający zarówno hasła, jak i odsyłacze do nich od występujących w nich nazw, dla których nie wyodrębniono hasel, ale które to nazwy w uwikłany sposób jakoś objaśniono. Luki i niekonsekwencje, które zazaczyłem we własnym egzemplarzu, paradoksalnie dla nowej wersji stały się nieaktualne, bo w nowym wydaniu po prostu zrezygnowano z niezłego pomysłu zamiast dopracować jego postać – *Indeks terminów* zastąpiono *Wykazem hasel*. Jedyną i teraz nieuzasadnioną niczym innym pozostałością jest dalsze wyróżnianie kursywą w hasłach nazw, do których już nigdzie nie ma odsyłaczy. Ta część uwag byłaby nieistotna, gdyby *Sztukę argumentacji* udostępniono w postaci e-booka na lekki tablet z możliwością natychmiastowego wyszukiwania dowolnych słów i zwrotów.

Hipertekstowe wskazywanie relacji między pojęciami oraz ich nazwami w dydaktyce czasami przypomina w swej abstrakcyjnej strukturze zajęcie mitologicznej Penelopy, która na przemian tkła i pruła tkaninę z tych samych nitki. Taka myśl może się pojawić już przy pierwszym alfabetycznie hasle *Sztuki argumentacji*. W hasle *ABSURD* są odsyłacze do *ARGUMENTUM AD ABSURDUM*, *REDUCTIO AD ABSURDUM* i różnych *PARADOKSÓW*, ale nie ma odsyłaczy do *NONSENSU* i *OKSYMORONU*, choć w *NONSENSIE* znajdziemy odsyłacz do *ABSURDU*, a w *OKSYMORONIE* do nieokreślonego „paradoksu”. Dalej, wprawdzie w hasle *ABSURD* nie ma odsyłaczy do *CONTRADICTIO IN TERMINIS*, ale zaraz po zakończeniu *ABSURDU* i przeskoczeniu tylko jednego krótkiego hasła *ABSURDUM IN ADIECTO* mamy odesłanie do *CONTRADICTIO IN ADIECTO*, poprzedzającego właśnie *CONTRADICTIO IN TERMINIS*, przy czym w obu ostatnich hasłach pierwsze odsyła dodatkowo do *OKSYMORONU* i *ABSURDU*, lecz nie do *NONSENSU*, drugie zaś też do *ABSURDU* i *NONSENSU* bez *OKSYMORONU*. W przytaczanych hasłach są również inne odsyłacze i z rzadka kwalifikatory, więc w zależności od punktu startowego z tych samych nici można snuć niezupełnie zgodne wzory.

Na s. 76 wydania z 2021 roku jest wyraźnie oznaczony odsyłacz do *contra negantem...*, a tak zaczynającego się hasła nie ma na s. 161–162 wśród hasel od *CONTRADICTIO* do *CONTRAPOSITIUM*. Ten fragment został zresztą bezrefleksyjnie skopiowany z wydania z 2001 roku, gdzie na s. 53 też znajduje się odsyłacz do tego hasła, którego nie ma tam na s. 88–89. Dopiero zwiększony wysiłek percepcyjny, dopuszczający inne uszeregowanie słów, identyfikuje to jako *CONTRA PRINCIPIA NEGANTEM NON EST DISPUTANDUM*. Znajdujący się na s. 76 wersji z 2021 roku od-

sylacz do *niemonotonicznego wnioskowania* nie sprawia trudności w odszukaniu hasła NIEMONOTONICZNOŚĆ WNISKOWANIA, ale zachęca do oceniania staranności, kusząc użytkownika, by wcielił się w rolę redaktora wydawniczego. To są drobiazgi, ale dlaczego powtarzają się tak dokładnie? Użytkownik nie notuje większości tego typu spostrzeżeń, nie pamięta szczegółowo co i gdzie, a tylko ma wrażenie dotyczące ich irytującego występowania częściej, niżby chciał.

O źródłowej literaturze, która jest i której nie ma

Według uporczywie powtarzanego politykierskiego pleonazmu „jest oczywiście oczywistością”, że obecnie nikt nie zdoła przeczytać wszystkiego, co się publikuje, nawet w ramach wąskiej specjalizacji. W doniesieniach i monografiach naukowych nie ma też obowiązku ujawniania wszystkich wersji publikacji, które postanowiono przywołać, bo ma to znaczenie tylko w rozważaniach historycznych. Czytelnik może więc znać jedynie niewielki odsetek cytowanych materiałów i skarżyć się na niezadowolający sposób ich cytowania w przeglądanej publikacji, nie doceniając ich zastąpienia przez być może lepsze źródła, do których taki czytelnik nie dotarł.

We wznowieniach opracowań typu informacyjnego dobrze jest jednak aktualizować dane lub przynajmniej sygnalizować ich postać z innych czasów. *Umiejętność przekonywania i dyskusji* Tadeusza Pszczołowskiego po 1962 roku wychodziła jeszcze co najmniej dwa razy w niezmienionym kształcie (w latach 1963 i 1974), a jej wydanie z 1998 roku jest rozszerzone w stosunku do pierwszej edycji. *Retoryka dziennikarska* Walerego Pisarka z 1975 roku była drugim wydaniem (pierwsze ukazało się w 1970 roku), a w latach 2002 i 2011 ukazała się pod tytułem *Nowa retoryka dziennikarska*. Niejako odwrotną sytuację mamy w przypadku przywoływanej w bibliografii i w tekście (s. 369) wydanej w 2012 roku książki Johna Allena Paulosa *Innumeracy. Matematyczna ignorancja i jej konsekwencje w dobie nowoczesnej technologii*, brakuje bowiem informacji, że już w roku 1999 wyszło inne tłumaczenie, zatytułowane *Analfabetyzm matematyczny i jego skutki*. Rozprawa *Erystyka* Arthura Schopenhauera w polskim przekładzie Jana Lorentowicza pojawiła się w 1893 roku i mimo kilku powojennych wydań już w innym tłumaczeniu została wznowiona drukiem w 2007 roku, a jeszcze później udostępniona w internetowej domenie publicznej. Gdy nie ma potrzeby wyraźnego wskazywania, co ze względu na istotność daty konkretnie zaczerpnięto z przywoływanej publikacji, to można się ograniczyć do uzupełniania opisu zdawkową formułą „są nowsze wydania” czy wręcz „są inne wydania”. To wprawdzie informacja niepełna, ale i tak lepsza niż zupełny brak informacji.

W bibliografii *Sztuki argumentacji* znalazło się kilka lub kilkanaście artykułów o problematyce retorycznej z czasopisma „Pamiętnik Literacki”. Artykuły te zostały potem zebrane w książkową antologię, której pozbyłem się jakiś czas temu po stwierdzeniu, że wszystkie zdigitalizowano i udostępniono w domenie publicznej. Nakład książki był większy od nakładu czasopisma, a więc właśnie dla celów dydaktycznych była ona szerzej dostępna, gdy tylko można się było dowiedzieć o jej istnieniu.

Odesłania do klasyków retoryki mogłyby uwzględniać w bibliografii fakt, że dokonuje się nowych przekładów publikacji obcojęzycznych. W przypadku pism retorycznych Cycerona są to co najmniej trzy oddzielne książki z ostatnich lat,

opatrzone obfitym aparatem naukowym (przypisy, słowniczki terminów, indeksy, konkordancje). Specyficznym dziełem jest *Retoryka literacka* Heinricha Lausberga w polskim tłumaczeniu z 2002 roku, a zatem całkowicie zrozumiały wydaje się brak informacji o niej w pierwszej wersji *Sztuki argumentacji*, choć w nowej wersji odpowiednia wzmianka powinna się znaleźć. Praca ta stanowi najobszerniejsze i najkonsekwentniej zorganizowane kompendium klasycznej retoryki (dosłowne cytaty w językach oryginałów z polskimi przekładami, klasyfikacje, zestawienia definicji, kilkujęzyczne słowniki terminologiczne itd.). Właściwie tylko zarzut braku przywołania całości tej publikacji w bibliografii ostatniego wydania traktuję poważnie, bo reszta zastrzeżeń bibliograficznych składa się z być może przesadnie erudycyjnych oczekiwań.

Na s. 262 w haśle FIGURY MYŚLI przytoczony jest po polsku z drugiej ręki cytat z Cycerona. Pochodzi on z opublikowanego w 1873 roku staroświeckiego przekładu Erazma Rykaczewskiego. Materiał ten do początku XXI wieku był trudno dostępny w nielicznych bibliotekach i także ze względu na specyficzną paginację często dezorientował użytkownika. Jednakże od około 2010 roku jest dostępny w domenie publicznej portalu Federacji Bibliotek Cyfrowych, tak samo jak Władysława Biegańskiego *Wnioskowanie z analogii*, Richarda C. Cabota *Dyskusja wojownicza i poszukiwanie prawdy*, Augustusa De Morgana *Formal Logic*, Władysława Witwickiego *Co to jest dyskusja i jak ją trzeba prowadzić*. Sprawdzenie, czy i jakie bardzo stare materiały z bibliografii są już dostępne w domenie publicznej albo w portalach bibliotek naukowych, a jakich do chwili końcowego zredagowania książki jeszcze tam nie umieszczono, nie jest wyłącznym zadaniem czytelnika. Wystarczyłoby, aby autor bądź redaktor konsekwentnie dodawali oznakowania FBC lub DOI – a miało to miejsce zaledwie trzy lub cztery razy na kilkaset pozycji.

Oprócz kwestii wskazywania dogodniejszych lokalizacji cytowanych dzieł pojawia się pytanie, na ile wyczerpujący i kompletny ze względu na zapowiadane cele jest cały zestaw bibliograficzny. Niewątpliwym niedociągnięciem wydaje się pominięcie wyspecjalizowanych leksykonów na marginalnie poruszane tematy, takie jak statystyka³, dziennikarstwo⁴ czy psychologia⁵. Nie są zbyt potrzebne jeszcze głębiej wyspecjalizowane słowniki, np. *Leksykon językoznawstwa kognitywnego* Vyvyana Evansa (2009) czy *Leksykon pojęć filozofii analitycznej* pod redakcją Petera Prechta (2009), ale poświęcenie im pojedynczych linijek w bibliografii nie rozděłoby obfetości tak, jak wysiłki „udydaktyzowania” dalej wymienionych haseł.

Rozważając dydaktyczno-poradnikową funkcję *Sztuki argumentacji*, można dołączyć ją do wcale nie krótkiej i zupełnie w niej pominiętej listy publikacji polskich z ostatnich 200 lat, jak np. *Technologia pracy umysłowej* Stefana Rudniańskiego i *Zasady samokształcenia* Władysława Spasowskiego. Tematyka samej argumen-

³ Brakuje np. cokolwiek przestarzałego, ale niczym dotąd nie zastąpionego *Słownika terminów statystycznych* M. G. Kendalla i W. R. Bucklanda (Przeł. M. Kanton. Wyd. 2, popr. i rozszerz. Warszawa 1986).

⁴ Zob. np. *Słownik terminologii medialnej*. Red. W. Pisarek. Kraków 2006.

⁵ Zob. np. *Encyklopedia psychologii*. Red. W. Szewczuk. Warszawa 1998. – A. S. Reber, *Słownik psychologii*. Red. nauk. I. Kurcz, K. Skarżyńska. Przeł. B. Janasiewicz-Kruszyńska [i in.]. Warszawa 2000. – A. M. Colman, *Słownik psychologii*. Przeł. A. Cichowicz [i in.]. Warszawa 2009. – *Słownik psychologii*. Red. nauk. J. Siuta. Kraków 2009.

tacji nie jest ich głównym tematem, ale zawiera się we wskazówkach o przygotowywaniu wystąpień i o zasadach uczestniczenia w dyskusjach. Istnieją także polskie publikacje, znacznie krótsze i lepiej dopasowane do prawdopodobnego profilu *Sztuki argumentacji*, ale z jakiegoś powodu w niej pominięte⁶, choć przywołano mnóstwo przekładów banalnych poradników amerykańskich.

Hasło DYSPUTA SCHOLASTYCZNA odsyła wyłącznie do literatury obcojęzycznej, tymczasem w informatorze o zamyśle dydaktycznym warto wskazać również pozycje dostępne po polsku w większej liczbie egzemplarzy niż publikacje łacińskie, angielskie i niemieckie. Polskie teksty o dysputie scholastycznej istniały już przed pierwszym wydaniem *Sztuki argumentacji* i nie były tylko przedrukami staroświeckich poradników, lecz współczesnymi opracowaniami zagadnienia⁷. Z przekładów staroświeckich tekstów warto by też zwrócić uwagę na rady udzielane przez Brunetta Latiniego, którego Dante nazywał swoim mistrzem⁸. Bardziej kontrowersyjna może być propozycja czerpania z XX-wiecznego opracowania Ernsta Roberta Curtiusa, bo dość skutecznie narzucił on w literaturoznawstwie zupełnie inne rozumienie toposu i topiki, niż przyjmowali to Arystoteles i Ciceron oraz ich kontynuatorzy o nastawieniu bardziej filozoficznym niż literackim⁹.

O interdyscyplinarnych skojarzeniach na temat treści i kompletności zestawu haseł

Na tle haseł ze słowników psychologicznych przesadnie rozwlekłe wydają się treści z haseł DYSONANS POZNAWCZY, EMOCJE, KONFORMIZM, POSTAWY, a na tle słowników statystycznych – hasła ŚREDNIA czy KORELACJA. Jednocześnie nie spełniają one warunków podręcznikowego wprowadzenia, gdyż np. dla hasła DYSONANS POZNAWCZY treści zawarte w przywoływanych opracowaniach Leona Festingera, Andrzeja Malewskiego, Tadeusza Tomaszewskiego z połowy XX wieku nie uchodzą dziś za wystarczająco kompletne i precyzyjne, przy całym szacunku dla ich roli w niegdysiejszym rozwijaniu i wdrażaniu tej koncepcji. Gdybym miał zaproponować możliwie współczesne i wieloaspektowe opracowanie psychologiczne na temat perswazji, wskazałbym zbiór artykułów *Perswazja. Perspektywa psychologiczna* pod redakcją Timothy'ego C. Brocka i Melanie C. Green z 2007 roku.

Rola dygresji historycznych w tematyce powołującej się na wielowiekowe tradycje nie musi być tylko odpowiednikiem dekoracyjnego ornamentu dla współczesnych zastosowań. Pomijając rozmaite belferskie marudzenia o braku należytej staran-

⁶ Zob. np. W. Doroszewski, *Zasady dyskusji naukowej*. „Poradnik Językowy” 1963, nr 9 (redakcja nieznacznie rozszerzona: „Studia Filozoficzne” 1965, nr 1).

⁷ Zob. np. *Słownik literatury staropolskiej (średniowiecze, renesans, barok)*. Red. T. Michałowska, przy udz. B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temeriusz. Wrocław 1990. – J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*. Przeł. E. Bąkowska. Warszawa 1997. – E. Grant, *Średniowieczne podstawy nauki nowożytnej w kontekście religijnym, instytucjonalnym oraz intelektualnym*. Przeł. T. Szafranski. Warszawa, b.r.

⁸ B. Latini, *Skarbiec wiedzy*. Przeł., oprac. M. Frankowska-Terlecka, T. Giermak-Zielińska. Warszawa 1992, s. 367–487.

⁹ E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Przeł., oprac. A. Borowski. Kraków 1997.

ności w rozwijaniu hasła ŚREDNIA I ODCHYLENIE STANDARDOWE¹⁰, można najpierw przypomnieć, że za synonim nazwy „średnia” uchodzi określenie „przeciętna”. Jego występowanie w języku polskim odnotowano w pierwszej połowie XIX wieku, ale w gramatyczno-stylistycznej formie „w przecięciu” lub „przecięciowo”. Prawdopodobnie narzucało to rozumienie wartości jako wyniku pewnej operacji na zbiorze i wykluczało rozumienie wartości jako pewnego elementu zbioru – ewentualna zgodność wartości liczbowych była lekceważona jako przypadkowa i nieistotna. Wskazują na to sformułowania „w przecięciu arytmetycznym” (dzisiaj „średnia arytmetyczna”), „w przecięciu środkowym” (dzisiaj „mediana”), „w przecięciu dominującym” (dzisiaj „modalna” lub „dominanta”). Konsekwencje porzucenia tego sposobu wyrażania się i zastąpienia go formami „średnia” i „przeciętna” poprzez czysto skojarzeniowe elementy tych form językowych mogą ukierunkować myślenie (tu: „w przecięciu” wskazuje na abstrakcyjny skutek operacji na zbiorze, „przeciętna” zaś na jego konkretny element)¹¹. Tym samym ryzyko dominacji myślenia figuralnego nad myśleniem abstrakcyjnym u jednostki i zagrożenie logomachią w międzyosobniczym komunikowaniu się nie są „wypadkami przy pracy” („sporadycznymi incydentami”), ale stale działającymi naciskami mentalnymi, takimi jak pasaty w równikowych strefach oceanów¹². Praktyczna wskazówka nie ogranicza się do przestrogi „strzeż się wystąpienia tego” lub „zwalczaj to”, ale zaleca „przygotować się na stałe działanie tego” i „wykorzystywanie tego, czego nie można uniknąć”.

W podręcznikach statystyki nie ma potrzeby nawet wspominać, że nazwa „korelacja” i odpowiadające jej pojęcie statystyczne są względnie nowe. Ale od pierwszego zarejestrowanego wystąpienia tej nazwy w średniowieczu do końca XIX wieku jej znaczenie przedstawiano w słownikach jako „1. stosunek wzajemny. 2. fil. p. Odpowiedniość”¹³, a w encyklopediach objaśniano następująco:

Korelatywne pojęcie nazywa się w logice takie, którego pomyśleć nie można, żeby jednocześnie nie pomyśleć o drugim, albowiem jedno z nich warunkuje drugie i koniecznie jego istnienia wymaga, jak

¹⁰ Brak sygnału o istnieniu wielu rodzajów średniej (arytmetyczna, geometryczna, harmoniczna, krocząca), brak zróżnicowania symboli dla oznaczania wariancji i odchylenia standardowego (kwadrat odchylenia standardowego jest jednym z oszacowań wariancji, ale nie jest wariancją), brak wskazania, jakie oszacowanie wariancji można wykorzystywać w obliczaniu wskaźnika *d* Cohena (łącznie obu prób? jednej próby, a jeżeli tak, to której? uśrednione arytmetycznie?), nazwanie stopni swobody „liczbą pomocniczą” itd.

¹¹ Cytaty o wpływie słów na myślenie i argumentowanie były przeze mnie przywoływane w innych opracowaniach – zob. np. J. Daszkowski: *Retoryczne aspekty wiedzy o zarządzaniu (w labiryntach liczb, słów i metod)*. Warszawa 2008, s. 205–206, przypisy 110; *Przyczynek do filozofowania o filozofii ekonomii*. (2018). Na stronie: <http://www.pte.pl/pliki/2/12/ofilozofiekonomii.pdf> (data dostępu: 27 V 2024), s. 10–11.

¹² Wykraczając poza najszersze nawet rozumienie koncepcji autora, można by tu zasygnalizować wprowadzone jeszcze przed drugą wojną światową do filozofii i historii nauki przez L. Fleck’a (*Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*. Przeł. M. Tuszkiewicz. Wstęp do wyd. pol. Z. Cackowski. Lublin 1986, s. 71) pojęcia stylów myślowych i kolektywów myślowych, najpierw wymagających dialogu i dyskusji dla swojego powstania i trwania, a potem wywierających decydujący wpływ na sposób spostrzegania, myślenia i komunikowania się.

¹³ *Słownik języka polskiego*. Red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki. T. 2. Warszawa 1902, s. 476.

np. strona prawa i lewa; żadna z nich bowiem nie byłaby ani prawa, ani lewa, gdyby względem niej nie istniała druga lewa i prawa¹⁴.

Podczas przeglądania *Sztuki argumentacji* niejasna pamięć o staroświeckim znaczeniu korelatywności zaczęła rodzić pytania: dlaczego obszernemu hasłu DIALOG nie towarzyszy równie obszerne hasło MONOLOG? Wprawdzie w artykule dla hasła DIALOG jest wzmianka o *monologu* i *tyradzie*, lecz znaleźć ją można tylko dzięki wiedzy o korelatywności: jeżeli nie ma hasła MONOLOG, to chyba coś będzie w hasle DIALOG. Nie ma też odsyłacza, choć wyróżnienie w tekście słowa „monolog” kursywą jakby sugerowało, że warto je traktować inaczej niż inne, w żaden sposób nie wyróżnione wyrazy.

Pytanie, dlaczego pominięto pewne hasło, pojawia się „korelatywnie” na ogół po zauważeniu jakiegoś innego zamieszczonego hasła. Jeżeli jest teologiczna HOMILETYKA, to dlaczego nie ma też teologicznej KAZUISTYKI? Jeżeli jest logiczna PRESUPOZYCJA, to dlaczego nie ma też logicznej SUPOZYCJI? Większość takich pominiętych haseł można znaleźć w literaturze, do której odsyła bibliografia, ale konkretna lokalizacja na ogół nie zostaje dokładnie wskazana. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby w bibliografii wyodrębniono osobną listę słowników, zestawień i encyklopedii oraz gdyby była ona bogatsza. W ogóle w informatorach dydaktycznych dobrze jest zamieszczać rozmaite adnotacje w samej bibliografii końcowej (tzw. bibliografia rozumowana) po jej sklasyfikowaniu według kryteriów bardziej merytorycznych niż formalnie alfabetycznych.

O budowie i wykluczającym doborze haseł

Budowanie objaśnień do złożonych terminów może polegać na oddzielnym definiowaniu każdego z osobna (tak się robi w słownikach, choć nie to jest definicyjną własnością słownika) lub w łącznym charakteryzowaniu kilku z nich poprzez wskazywanie właściwości, wskutek których powstają ich wzajemne relacje (ujęcie bardziej encyklopedyczne). W drugim przypadku w całej reszcie opracowania niezbędna staje się sieć odsyłaczy, gdzie po nazwie nie podaje się słownikowej definicji, tylko kieruje się do artykułu, który poprzez kontekst pokazuje sploty merytorycznych współzależności. Na pierwszy rzut oka *Sztuka argumentacji* ma właśnie taką budowę, ale ciągle niepokoją jakieś luki, takie jak przykładowo omówiono do tego miejsca.

Argumentacja w przemówieniu jako monologu z natury rzeczy musi mieć inną strukturę niż w dialogu – w pierwszym przypadku dobrze jest z góry, jeszcze na etapie przygotowania, przewidywać ciąg mentalnych reakcji wielu słuchaczy (audytorium – brak hasła), lecz nie ma bezwzględnej potrzeby natychmiastowego reagowania na takie reakcje, gdy dialog polega właśnie na stałym reagowaniu na kolejne reakcje pojedynczego na ogół rozmówcy. Elementy użytkowane w tworzeniu monologu i w dialogowym reagowaniu mogą być takie same, ale odmienne muszą być pragmatyczne zasady ich kompozycji – a w hasle KOMPOZYCJA nic na to nie wskazuje. W dodatku przecież kompozycja oralnego „przemówienia” i kompozycja napisanego „tekstu” oprócz wielu identycznych dyrektyw mają także zbiory bardziej

¹⁴ Encyklopedia powszechna. T. 15. Warszawa 1864, s. 528–529.

specyficznych zaleceń. „Przemówienie” i „tekst” są „narracjami”, DYSKUSJA jest DIALOGIEM, a więc brak niektórych haseł może być usprawiedliwiony koncepcją ograniczającą się do „sztuki argumentacji” w DIALOGU i DYSKUSJI. Nie ma takiego ograniczenia w tekście wstępu i jest ono tylko domysłem czytelnika.

Do charakterystyki „tekstu” jako pojęcia należą stopniowalne cechy „spójności” i „rozumiałości”. Tak więc żałując, że przypuszczalna koncepcja budowy *Sztuki argumentacji* nie objęła żadnego ze wspomnianych terminów, muszę się przyznać do ciągłego braku dobrych pomysłów na zwężenie, a jednocześnie niebanalne i zrozumiałe dla wszystkich przedstawienie istoty terminu „spójność tekstu, narracji, dyskusji” (moje rozumienie mnie samemu wydaje się zgodne z literaturą, ale nieprzekazywalne nikomu innemu poza czytelnikami tej samej literatury).

Jednakże nawet po zaakceptowaniu domysłu o nieujawnionym ograniczeniu zakresu *Sztuki argumentacji* pozostaje sporo wątpliwości. Niech będzie, że najważniejsze, mimo że nie wszystkie, elementy pominiętego pojęcia etosu są współcześnie objęte terminem AUTORYTET. Może i nie trzeba dziś wyznaczać demarkacji między znaczeniem PATOSU a EMFAZA. Ale rezygnacja z choćby próby scharakteryzowania pojęcia toposu lub *loci communes* wydaje się nieusprawiedliwiona, bo pod wieloma nazwami są one kluczowymi elementami klasycznej dialektyki i retoryki. Mają one nie tylko wiele nazw, ale także wiele płynnych konotacji, przez co są trudne do względnie krótkiego opisan¹⁵, choć w znanej mi literaturze retorycznej uchodzą za tak ważne, że żadne problemy nie powinny powstrzymywać wysiłków relacjonowania ich znaczenia. Brak takiego wysiłku w *Sztuce argumentacji* uważam za jej drugą, naprawdę niewybaczalną wadę (po zignorowaniu *Retoryki literackiej* Lausberga), bo *SILVA RERUM* i *COPIA RERUM ET VERBORUM* są czym innym niż „topos”.

Trzecia z istotnych wad wiąże mi się z pomysłem autora na przywołanie kilku koncepcji psychologicznych i kilku publikacji psychologicznych. Zgadzam się, że trzeba było dokonać ich wyboru po ostrej selekcji, lecz oceniam, że zagubiono co najmniej jedno, a co najwyżej dwa odesłania nie tyle do teorii, ile do syndromów behawioralnych. Pominięto bowiem tzw. syndrom grupowego myślenia, czyli przerażająco częstą sytuację, w której współpracujący i zgodny zespół wysoce moralnych i kompetentnych jednostek wskutek niezrozumienia dynamiki interakcji społecznych między nimi podejmuje i wdraża zdumiewająco głupie i łajdackie decyzje.

Mimo że samo pojęcie syndromu grupowego myślenia wypracowano poprzez

¹⁵ W *Słowniku terminów arystotelesowych* (Ułożył K. Narecki. Indeksy pojęć i nazw D. Dembińska-Siury. Warszawa 1994, s. 118) uzualne, a więc notorycznie niedefiniowalne od wieków pojęcie i treść nazwy toposu próbuje się przybliżyć jako „pewną wspólną cechę jakiejś rzeczy, za pomocą której można wykazać, co w każdej rzeczy jest wiarygodne”. A. Schopenhauer (*Erystyka, czyli Sztuka prowadzenia sporów*. Warszawa 2000, s. 37–38) uważa toposy za „pewne prawdy ogólne dotyczące całych kategorii pojęć; do kategorii tych można się odnieść w zdarzających się czasem poszczególnych przypadkach, gdy chcemy zaczerpnąć z nich argumentów lub powołać się na nie jako na coś ogólnie zrozumiałego”, dodając jako oczywistość, że „Większość z nich jest jednak złudna i zachodzi tu wiele wyjątków”. W słowniku terminów na końcu dzieła C. Ceroni *Brutus, czyli O sławnych mówcach* (Przekł., wstęp, przypisy M. Nowak. Warszawa 2008, s. 204) jest hasło „LOCI COMMUNES / miejsca wspólne / toposy – zbiory argumentacji i schematy typowych przedstawień poszczególnych tematów, które mogły być wykorzystane przez wielu mówców w różnych mowach”.

analizę efektów ściśle politycznych, to ze względu na profesjonalne usytuowanie Irvinga L. Janisa, twórcy tego pojęcia, i używane przez niego terminy, jest ono omawiane głównie w obszarze psychologii społecznej. Dość obszerne zreferowanie koncepcji po polsku przedstawił Waldemar Domachowski¹⁶. Skrótowe omówienie zawiera wiele podręczników psychologii społecznej, a nawet ogólnej, w tym cytowany przez Szymanka podręcznik Elliota Aronsona, Timothy'ego D. Wilsona i Robina M. Akerta *Psychologia społeczna. Serce i umysł*.

Już bez takiego nacisku i pretensji za pominięcie można wskazać syndrom umysłu zamkniętego (zwanego czasem „dogmatycznym”)¹⁷. Polega on na tym, że istnieją w nim trwale akceptowane sady, które są wzajemnie sprzeczne i nie podlegają zmianom wskutek argumentacji lub perswazji. Syndrom taki jest pewnego rodzaju uzupełnieniem TEORII DYSONANSU POZNAWCZEGO, przy czym uwarunkowania, struktura, przejawy i skutki takiego syndromu są bardzo złożone i często kontrowersyjne w literaturze psychologicznej. Najciekawszą z argumentacyjnego punktu widzenia właściwością umysłu zamkniętego jest możliwość wykorzystywania przez zewnętrznych agitatorów sprzeczności istniejących w nim sądów do wywoływania dowolnych innych przekonań (perswazyjne używanie prawa Dunsza Szkota).

O nadmiarze i brakach w treści i zestawie haseł

Rozwijane dalej refleksje należy traktować jako już wyraźne przekomarżanie się z autorem, a nie dotychczasowe czepianie się. Tak więc po wstępnej zgodzie na celowość pomijania w informatorze dydaktycznym wielu skądinąd istotnych pojęć i terminów („egzegeza”, „hermeneutyka”, „lapsus linguae” i „lapsus calami”, „nadznaczenie”) można wyrazić zdumienie z powodu uwzględnienia innych. CZAJNICZEK RUSSELLA oraz RUSSELL I PAPIEŻ to tylko dwie z setek anegdotycznych opowiadań o świadomym objaśnianiu argumentacyjnych nadużyć.

Wśród haseł *Sztuki argumentacji* zupełnie zbyteczne w swojej formie wydaje się hasło BLUZG. Ta nazwa określonej formy wyrażania się należy w języku polskim do bieżącego słownictwa potocznego tylko niektórych środowisk, a choć może podlegać naukowym analizom¹⁸ i pełnić liczne funkcje komunikacyjne w dyskusji, to akurat nie w perswazji i argumentowaniu. Jeżeli zresztą traktować *Słownik terminów literackich* jako autorytatywną podstawę, to odsyłanie od DYSFEMIZMU do BLUZGU z pominięciem KAKOFONIZMU zaciera różnicę między zwyczajowo przyjmowanymi zakresami tych słów: DYSFEMIZM to słuszne lub niesłuszne oskarżenie, zniesławienie, oszczerstwo i obelga niezależne od występowania czy pomijania obscenicznego charakteru wyrażań, a BLUZG i KAKOFONIZM właśnie z definicji muszą być obsceniczne, niezależnie od innych, *in concreto* realizowanych funkcji. Istnieją też definicyjne wyróżnienia terminów „przekleństwo” i „wulgaryzm” jako „semantycznie pustych” „jednostek leksykalnych, za pomocą których mówiący może

¹⁶ W. Domachowski, *Syndrom grupowego myślenia*. W: W. Domachowski, S. Kowalik, J. Miluska, *Z zagadnień psychologii społecznej*. Warszawa 1984.

¹⁷ M. Rokeach, *Umysł otwarty i zamknięty*. Przeł. A. Wojciechowski. Warszawa 2018.

¹⁸ Zob. M. Grochowski, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*. Wyd. 2, popr. Warszawa 2001.

w sposób spontaniczny ujawniać swoje emocje względem czegoś lub kogoś, nie przekazując żadnej informacji”, „łamiąc przy tym tabu językowe”¹⁹. Wdawanie się w tego typu rozważania nie jest celowe w materiale o perswazji, ale kilka arbitralnie załączonych haseł niepotrzebnie prowokuje do ujawniania i wypełniania luk w nich i między nimi (brak, skądinąd pożądanego w takim słowniku, haseł typu „tabu językowe”, tu niezbędnych do sprecyzowania stosunków zakresowych między zbyt często umieszczonymi hasłami!). Zresztą można dodać, że w różnych środowiskach słowo „wulgaryzacja” nie wiąże się z ordynarnością i obscenicnością – np. nawet obszerniejsze słowniki języka polskiego notują dla historii prawa i filozofii znaczenie „wulgaryzacji” jako przesadnego upraszczania i spłykania.

Znowu wracając do przypuszczalnej koncepcji autora, można zaakceptować pomijanie wielu takich określeń i wypowiedzi, które służą tylko do nazywania zjawisk, a nie do ich używania w toku dialogowego argumentowania. Tak więc brak nazwy „potok składniowy”²⁰ i jej łacińskich przybliżeń²¹ nie jest zbyt odczuwalny. Ale gdy zamieszczone jest wyjaśnienie sformułowania *DE AUDITU*, a nie ma ani *RELATA REFERO*, ani *CETERIS PARIBUS*, to trudno powstrzymać się od mocniejszego zwrócenia uwagi na to, że autor *Sztuki argumentacji* w niejajwny sposób wykorzystuje ich działanie.

Słowo „podobno” wtrącone do wypowiedzi pełni właśnie funkcję zastrzeżenia *relata refero*, ale w przykładzie ze s. 204 podaje ono w wątpliwość tylko to, co kalif Omar powiedział, i nie obejmuje tego, co kalif Omar w jakikolwiek sposób kazał zrobić z Biblioteką Aleksandryjską. Gdy jednak weźmie się pod uwagę znany z historii nauki stosunek do ksiąg i do zawartej w nich wiedzy ówczesnych muzułmanów i ówczesnych, a nawet wcześniejszych chrześcijan, to *ceteris paribus* spalenie Biblioteki Aleksandryjskiej na polecenie kalifa Omara się z tym nie zgadza. Niestety, w swoim czasie, wiele lat temu, nie zanotowałem wskazywanego mi ustnie (*de auditu*) przez specjalistę od historii tekstów i bibliotek źródła informacji o tym, że ta rzeczwiśta, „podobno” zapisana przez jego otoczenie i przekazywana w sposób „chyba” dokumentujący czas i okoliczności powstania wypowiedź kalifa dotyczyła „zdaje się” konkretnej, gdzie indziej zlokalizowanej teologicznej biblioteki muzułmańskiej i „prawdopodobnie” służyła zapobieganiu rodzącym się sporom religijnym

¹⁹ *Ibidem*, s. 17, 19.

²⁰ Zob. H. Kurkowska, S. Skorupka, *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa 1959, s. 240: „Dłuższe wypowiedzi potoczne charakteryzuje tzw. potok składniowy. Jest to ciąg wyrazów i wyrażeń luźno ze sobą powiązanych, nie uporządkowanych ani logicznie, ani syntaktycznie. W ciągu takim w miarę nasuwających się myśli lub zmiany stanów uczuciowych następują wyrazy i człony syntaktyczne wiążące się ze sobą tylko zewnątrznie. Powiązanie stanowi ogólna myśl bądź intencja mówiącego, nie jest jednak ona do tego stopnia porządkująca, żeby mogła z góry narzucić wypowiedzi pewien schemat logiczny”.

²¹ Zob. *Encyklopedia powszechna*, t. 1 (1859), s. 59: „*Abrupto, ad abrupto, ex abrupto*, wyrazy łacińskie (*abrupte, odrywać*), używane na oznaczenie mowy wypowiedzianej bez przygotowania”. Bardzo trudno ocenić, kiedy ma się do czynienia z uczciwym potokiem składniowym, a kiedy z realizacją amerykańskopochodnych wskazówek typu: „Jeśli fakty są przeciwko tobie – kwestionuj prawo. Jeśli prawo jest przeciwko tobie – kwestionuj fakty. Jeżeli fakty i prawo są przeciwko tobie – rób jak najwięcej hałasu” (A. Bloch, *Prawa Murphy'ego*. Ks. 3. Przeł. T. Misiaik. B.m., 1995, s. 38-39). I w skrócie: „Kiedy nie wiesz co robić – zaciemniaj” (A. Bloch, *Prawa Murphy'ego*. Ks. 2. Przeł. L. Jęczmyk. B.m., 1995, s. 73).

wewnątrz jeszcze bardzo młodego islamu – warianty *relata refero* dają przerażająco dużo możliwości wywierania wpływu, gdy nie pamięta się szczegółów lub udaje się ich zapomnienie.

A nawet w XIX-wiecznej Polsce, w ślad za jeszcze wcześniejszą literaturą światową²², bez trudu można się było dowiedzieć, że raczej zwoje niż księgi Biblioteki Aleksandryjskiej zostały do końca spalone w IV wieku przez chrześcijański motłoch pod wodzą ówczesnych chrześcijańskich patriarchów Aleksandrii²³, oskarżenie zaś o to muzułmanów przedstawiono dopiero w epoce ostatnich wypraw krzyżowych. *Relata refero* może więc być używane jako tradycyjna metoda pomniejszania udokumentowanych win jednej strony poprzez sugerowanie przypuszczalnych, bo „prawdopodobnych” i „źródłowo niepotwierdzonych” win innej strony, z zabezpieczeniem się przed zarzutami o zbyt stronnicze referowanie źródeł.

W autorskim informatorze dydaktycznym nie szuka się ani nie znajduje terminów i pojęć naprawdę specjalistycznych lub tylko środowiskowo używanych²⁴, nawet w razie ich skrajnie osobliwego charakteru. Każdy autor zna bogactwo swojej specjalizacji i przyjmowaną w niej hierarchię ważności rozpatrywanych koncepcji lepiej niż jakichkolwiek innych specjalizacji i na ogół ma rodzaj wycucia, które pojęcia i terminy są jednocześnie na tyle ważne i na tyle często spotykane, że trzeba je uwzględniać, pomijając inne. Mimo największych starań zawsze grozi mu zarzut powierzchowności w próbach objęcia obszaru spoza swoich kompetencji.

²² Zob. E. Gibbon, *Upadek Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie* (1776). Przeł. I. Szymańska. Przepisy przeł. M. Szymański. Warszawa 2000, s. 128–129.

²³ Zob. *Encyklopedia powszechna*, t. 1 (1859), s. 422: „Druga połowa Biblioteki Aleksandryjskiej umieszczoną była w Serapeum, świątyni Jowisza Serapickiego, gdzie istniała do czasów Teodozjusza Wielkiego; gdy atoli monarcha ten zburzyć kazał wszystkie świątynie pogańskie, nie oszczędzono również wspaniałej świątyni Jowisza, którą tłum fanatycznych chrześcijan zniszczył pod przywództwem arcybiskupa Teofila, przy czym i księgozbiór po większej części został spalonym. Tak więc nie kalif Omar, jak powszechnie, acz niesłusznie niesie podanie, lecz barbarzyńcy chrześcijańscy tak niepowetowany cios zadali naukom; tyle przynajmniej pewna, że historyk Orozjusz na kilka wieków przed zdobyciem Aleksandrii przez Arabów puste już tylko widział półki, pozostałe po sławnym niegdyś księgozbiornie”.

²⁴ Zob. T. Pszczołowski, *Umiejętność przekonywania i dyskusji*. Gdańsk 1998, s. 61 (tego fragmentu nie ma we wcześniejszym wydaniu z 1962 roku, choć jest fragment poprzedzający i następujący – s. 55): „W akademiach rabinackich, ortodoksyjnych szkołach talmudycznych, jeszybotach uprawiano sztukę dyskutowania, zwaną *pulpił*. Wprowadzała ona w swego rodzaju sofistykę, która pozwalała tak dobrać sformułowania ze *Starego Testamentu* lub *Talmudu*, aby przemawiały one za dowodzoną tezą. Wyobraźmy sobie następującą sytuację i skonstruowany w związku z nią argument. Otóż Chaskiela podejrzewa się o to, że spał z żoną swego stryja. Mistrz *pulpiłu* usuwa wszelkie podejrzenia, wywodząc, iż przeczą temu fakty. Chaskiel ma dzieci i ma je również stryjenka. Gdyby cudzołożyli, dzieci ich już by nie żyły, albowiem w trzeciej księdze Mojżeszowej mamy wyraźnie napisane: »Kto by spał z żoną stryja swego... grzech swój poniosa, bez dzieci pomrą« (*Leviticus* 20, 20)”. U M. Bałabana w *Historii Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304–1868* (t. 1: 1304–1655. Wyd. nowe, rozszerz. i przerobione. Kraków 1991, s. 482–483; t. 2: 1656–1868, s. 507) jest *pilpul*, taką samą nazwą podają *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich* A. Untermana (Przeł. O. Zienkiewicz. Warszawa 1994, s. 216) oraz *Encyclopaedia Judaica* (t. 13. B.m.r., szp. 524–527). Pszczołowski lub zecer wyraźnie się przejęczyli (tzw. literówka, *lapsus calami*), i to dwukrotnie: w przytoczonym cytacie i w indeksie na s. 301. Takie przejęczenie wydaje się dość typowe ze względu na fonetyczno-morfologiczną budowę języka polskiego oraz częstotliwość używania jego składników.

Wyraźna koncentracja autora na matematycznie ugruntowanej i filozoficznie wspieranej problematyce wartości logicznej argumentowania nie pozwala mu na pełne uwzględnienie takich dziedzin, w których prawdziwość lub fałszywość są mało istotnym elementem.

Wzmianki o marketingu, reklamie czy polityce zdają się służyć do przekonywania, że ujęcie zaproponowane w *Sztuce argumentacji* jest wystarczająco ogólne jako podstawa do zrozumienia każdego typu perswazji. Otóż istnieją typy przekonywania, których propozycja Szymanka nie obejmuje. W oddziaływaniach terapeutycznych nie można powiedzieć, że prawda i fałsz są niestotne, tylko przede wszystkim trzeba doprowadzić do takiego zdefiniowania sytuacji osobistej (nowocześniejszy termin „*framing*”), aby spostrzeżenia, odczucia i przemyślenia nie tylko przestały szkodzić, ale także służyły szeroko rozumianemu dobrostanowi. Spory o narrację historyczną, marketingowe modele przekonywania, kampanie polityczne wykorzystują postępowanie, które ma być skuteczne ze względu na stawiane cele, a nie z powodu logicznej słuszności argumentacji. Ten sposób rozumienia racjonalności nie jest wrażliwy na argumentację logiczno-aksjologiczną, wiążącą moralność z prawdziwością.

Abstract

JULIAN DASZKOWSKI Warsaw
ORCID: 0009-0006-3345-465X

ON THE NEW VERSION OF KRZYSZTOF SZYMANEK'S DICTIONARY "SZTUKA ARGUMENTACJI" ("THE ART OF ARGUMENTATION")

Reflections on a subsequent version of a publication might include the remarks that, when referred to the initial version, would be of little importance. Depending on our understanding of Krzysztof Szymanek's (the author's) blurrily sketched conception of *Sztuka argumentacji. Nowy słownik terminologiczny* (*The Art of Argumentation. A New Terminological Dictionary*), the objections raised to him might either be accepted, rejoined, or merely disregarded. The useful work in question clearly lacks introductory and renovating cut, and filling the blanks that must have appeared throughout the twenty years from the moment the first version (*Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny* [*The Art of Argumentation. A Terminological Dictionary*], 2001) was issued.